

STEPHEN REBELLO

**ALFRED
HITCHCOCK**
NIEZNANA HISTORIA *PSYCHOZY*

**TŁUMACZENIE
JAROSŁAW RYBSKI**

KRAKÓW 2013

DEDYKUJĘ MOJEJ RODZINIE
która utwierdza mnie w uczciwości.

Spis treści

PRZEDMOWA	13
1. STRASZLIWA PRAWDA	27
Potworne czyny Eda Geina	27
2. POWIEŚĆ	35
Z wyrazami szacunku, Robert Bloch	35
3. REŻYSER	47
Kłopoty z Alfredem	47
4. UMOWA	61
Hitchcock w natarciu	61
5. SCENARIUSZE	69
Pisanie, czyli przepisywanie	69
6. PREPRODUKCJA	99
Studio	99

Ekipa techniczna	103
Obsada	110
Scenografia	123
Garderoba	128
Charakteryzacja	133
Hitchcock kontra cenzorzy. Runda pierwsza	136
7. ZDJĘCIA	141
<i>Produkcja numer 9401, „trzydziestodniowy film”</i>	
Hitchcocka	141
Podzielony plan	150
Reżyser wprowadza innowacje	159
Tylko proszę, żadnych zdjęć	162
Hitchcock bawi sam siebie	167
Saul Bass i krzyki pod prysznicem	172
Arbogast spotyka Matkę	199
Koniec gry	209
8. POSTPRODUKCJA	215
Poprawki, wahania i rozterki	215
Głos Matki	217
Pierwsze pokazy	223
Dźwięki i muzyka	224
Tytuły	229
Hitchcock waży się na kolejny pokaz	233
Reżyser kontra cenzorzy. Runda druga	237
9. PUBLICITY	241
<i>Z Psychozą</i> jak z jajkiem	241

10. WEJŚCIE NA EKRANY	257
Świat w szponach <i>Psychozy</i>	257
Hitchcock i Oscary: „Wieczna druhna?”	284
11. ECHA SŁAWY I JEJ NASTĘPSTWA	289
OBSADA I CZOŁÓWKA W <i>PSYCHOZIE</i>	311
PO <i>PSYCHOZIE</i>	313
<i>PSYCHOZA</i> NA WIDEO	325
NAGRANIA ŚCIEŻKI DŹWIĘKOWEJ <i>PSYCHOZY</i>	325
FILMY ALFREDA HITCHCOCKA	327
Nieme	327
Dźwiękowe	327
Telewizyjne	329
INFORMACJA O ŹRÓDŁACH	331
PODZIĘKOWANIA	335

„Film powinien być mocniejszy niż rozum”.

- ALFRED HITCHCOCK

1. STRASZLIWA PRAWDA

Potworne czyny Eda Geina

Był sobie Ed, nieśmiałe zeń chłopię,
Co panny o niego kruszyły wciąż kopie
Gdy chciał pofiglować
Musiał je piłować
I wieszać rządками w swej szopie

ANONIM 1957

Pod koniec listopada 1957 roku nikt nie pomyślałby, że osada Plainfield w stanie Wisconsin różni się czymkolwiek od innych biednych, wynędzniałych skupisk rolniczych w kraju. Zima tego roku była szczególnie surowa. Wystarczy zapytać każdego z grona tych przyjaznych mieszkańców pochodzących w trzecim, czwartym pokoleniu od niemieckich i francuskich osadników. Beznamiętnym głosem będą w lakoniczny sposób recytować litanie o pękającej kanalizacji i przymrozkach, o nocach, podczas których kulili się przed smagającym wiatrem i deszczami nadciągającymi ze wschodu znad kanadyjskiej granicy.

Ale w listopadzie 1957 pisano o miasteczku Plainfield w gazetach w całym kraju. Wystarczy przypomnieć tym producentom nabiātu o pewnej sprawie, a ich otwarte oblicza zacinają się na dobre. Zaczynają oglądać swoje buty albo bąkać coś przepraszająco, by zaraz się ulotnić. W czasie, o którym wspomniałem, policja z Plainfield wygoniła gazem łzawiącym zwalistego pięćdziesięciojednolatka, miejscową złotą rączkę, czyli Eda Geina (czytane przez długie i) i jednego z najbardziej przerażających masowych morderców, jakiego wydała na świat Ameryka.

Na długo przed pojawieniem się prasowych nagłówków określających Geina jako potwora jego wiejska, bogobojna społeczność licząca siedemset osób ochrzciła go mianem dziwaka. Szeroki uśmiech nie schodził z jego twarzy. Ten kawaler i odludek błąkał się po stu sześćdziesięciu akrach zapuszczonej ziemi, niegdyś uprawianej przez brata i rodziców. Nawet miejscowi, którzy bez zastanowienia wynajmowali Geina do różnych prac czy pilnowania dzieci, byli już zmęczeni jego chaotycznymi teoriami. Lubił nabijać się z okoliczności i przyczyn, dla których różni przestępcy dali się złapać, albo gadał bez końca, żaląc się na kobiety. Mieszkańcy Plainfield pamiętają jego kliniczną wręcz obsesję na temat anatomii oraz operacji zmiany płci Christine Jorgensen. Ale Gein nie tylko gadał jak szaleniec. Aż nadto dobitnie uwidocznilo się to 16 listopada wraz z odkryciem plam krwi na podłodze sklepu wielobranżowego Bernice Worden.

Klienci zgodnie stwierdzili, że to dziwne, iż sklep Worden jest zamknięty przed południem w sobotę, w dzień największego ruchu. Od poprzedniego dnia nikt nie widział statecznej, lubianej właścicielki. Jej pick-upa nie było tam, gdzie zawsze go

parkowała. Zaniepokojony syn Worden, zastępca szeryfa Frank, sforsował drzwi sklepu. Ostatni wpis do księgi sprzedaży (1/2 gall. odmrażacza) przypomniał Frankowi, jak Ed Gein kręcił się po sklepie tydzień wcześniej. Gein zapytał Franka, czy ten jedzie w sobotę polować na jelenia. Kiedy odpowiedział, że tak, Gein wspomniał od niechcenia, że może wróci po puszkę odmrażacza.

Po informacji od Franka Wordena szeryf Art Schley i kapitan Lloyd Schoephoerster skierowali się do stojącego samotnie, zapuszczonego domu Geina. Ręka śmierci po raz pierwszy przesunęła się nad farmą Geinów, kiedy jego ojciec zmarł na skutek wylewu w 1940 roku. Cztery lata później pożar zabrał życie starszemu bratu Eda, Henry'emu, a następnego roku plująca ogniem piekielnym i siarką matka Eda również poszła na spotkanie Stwórcy. I teraz Gein mieszkał sam – tak się przynajmniej wszystkim zdawało.

Geina nie było w domu, gdy przyjechali do niego funkcjonariusze. Schley i jego policjanci świecili sobie lampami naftowymi i latarkami – stary dom miał tylko szczytkową instalację elektryczną. Chodzili pośród szcurzych gniazd, stert zbrzoźwiałych gazet, tabloidów, podręczników anatomii, materiałów dla balsamistów, kartonów po żywności, puszek i różnych odpadków. Na piętrze pięć pustych, nieużywanych pokoi spało przykrytych kocem z kurzu, natomiast sypialnia zmarłej matki Geina i salon, oba pomieszczenia zabite na głucho gwoździami, były utrzymywane w nienagannym porządku.

Przetrząsając sterty śmieci w kuchni i sypialni, funkcjonariusze odkryli coś, czego nie doświadczyli ani holując rozbite samochody z autostrady, ani też oglądając w sobotni wieczór

kronikę policyjną. Uśmiechnięty od ucha do ucha Ed Gein nie mieszkał jednak sam. Dzielił swoją rezydencję z dwiema kośćmi piszczelowymi. Dwojgiem ludzkich ust zawieszonych na żyłce. Garścią ludzkich nosów leżących na kuchennym stole. Portmonetką i bransoletkami z ludzkiej skóry. Czterema krzesłami z tapicerką z tego samego materiału. Schludnym rządkiem dziesięciu wykrzywionych ludzkich czaszek. Tam-tamem domowej roboty zrobionym z dużej puszkii o górnej i dolnej membranie ze skóry. Miską na zupełną wykonaną z przepołowionej ludzkiej czaszki. Ze skórą ściągniętymi z czterech kobiecych twarzy, uszminekowanymi, z makijażem, przypiętymi pluskiewkami do ściany na poziomie oczu. Pięcioma „zastępczymi” twarzami schowanymi do plastikowych worków. Dziesięcioma kobiecymi głowami urznętymi na wysokości brwi. Zrolowaną parą legginsów i skórzaną „kamizelką” wyciętą włącznie z piersiami z jakiejś innej nieszczęśnicy.

W przyległej wędzarni policjanci znaleźli to, co później udało im się zidentyfikować jako szczątki Bernice Worden. Nagie, bezgłowe ciało dyndające powieszona za pięty – została wypatroszona jak indyk. Na otwartej węglowej kuchni w przyległym pomieszczeniu znajdował się garnek z wodą z pływającym w niej ludzkim sercem. Zamrażarka w lodówce była wypełniona starannie zawiniętymi ludzkimi organami.

– Nie mam z tym nic wspólnego. Po prostu usłyszałem o tym przy kolacji – mamrotał Gein, kiedy Frank Worden znalazł go i pokazał odnalezione ciało Bernice. Z miejsca aresztował Geina. Niewadzący nikomu mieszkaniac Plainfield przeszedł test na wykrywaczu kłamstw, oskarżono go o morderstwa i został poddany badaniom psychiatrycznym w Głównym Stanowym

Szpitalu dla przestępców chorych psychicznie. Aż do tej pory nikt nie brał na poważnie bająć gnuśnego dziwaka o jego „kolekcji skurczonych głów”. Nikomu nie zaprzętało myśli, że w okolicy doszło do licznych, tajemniczych zaginięć kobiet. Samo istnienie farmy Geinów świadczyło nie tylko o niezmiernie skłonności jej właściciela do barbarzyństwa, ale również o niezwyklej umiejętności negacji samego jej istnienia przez miejscową społeczność. „To nie mogło się tu zdarzyć”, pada satyryczny komentarz w utworze Franka Zappy *Help, I'm a rock*. Rzeczony „tu” to ludzkie serce i umysł.

Gein zareagował na badanie lekarzy ledwo słyszalnym, monotonnym mruczeniem. Pamięć odmówiła mu posłuszeństwa. Przyznał się jedynie do dwóch morderstw, twierdząc, że podczas popełniania obu był „w zamroczeniu”. Żaden stróż prawa, psychiatra czy biegły sądowy nie był w stanie odgadnąć, jakim motywem kierował się Gein. Tak, przyznał się do otwarcia kasy Bernice Worden i wyciągnięcia z niej czterdziestu jeden dolarów. Tak, ekshumował też razem z kumplem, Gusem, swojego pierwszego trupa. A jednak wytłumaczenie w obu przypadkach było identyczne: Lubił „rozbierać rzeczy”, żeby sprawdzić „jak działają”.

Późną nocą, kiedy jego ciężko pracujący sąsiedzi kochali się, chrapali, studiowali Biblię, martwili się rachunkami do zapłacenia, nijaki, prosty Ed Gein rozwickływał tajemnicę tego, „jak co działa”, włócząc się po farmie ze skórą, włosami i maskami zdartymi z twarzy świeżo ekshumowanych trupów przypiętymi pasami do swego nagiego ciała. Władze odkryły, że pierwsza wizyta Geina na cmentarzu była początkiem jakichś czterdziestu innych wykopków – zawsze z grobów kobiet – często

o rzut kamieniem od miejsca ostatniego spoczynku jego matki. Powiedział biegłym, że on i Gus (który zmarł kilka lat wcześniej z przyczyn naturalnych) zakopywali kości i palili mniej interesujące części ciała w piecu Geina. Kiedy gazety doniosły o jego słowach: „Nigdy w życiu nie zastrzeliłem jelenia”, ilu miejscowych wzдрыgało się na wspomnienie plastikowych toreb ze smaczną „dziczyzną”, które dostawali od Eda?

Gein zabił po raz pierwszy w 1955 roku, kiedy w pewną późną zimową noc podczas mroźnej pogody wystrzelił ze strzelby kaliber .32 do piersiastej, pięćdziesięcioletniej rozwódki, właścicielki tawerny. Gein zaciągnął ciało Mary Hogan na saniach do swej „letniej kuchni” w szopie. Policja podejrzewała go o torturowanie i zamordowanie przynajmniej dziesięciu innych ofiar między Mary Hogan i Bernice Worden. Nie przyznał się do tego, dopóki nie został sądownie orzeczonym przestępcą chorym psychicznie i skazanym na dożywotni pobyt w Głównym Szpitalu Stanowym.

Miejscowe gazety, które ochrzciły Geina „wściekłym rzeźnikiem”, donosiły jedynie o jego morderstwach i domniemanym kanibalizmie. Fakt, że był transwestytą, rabował groby, a jak spekulowali niektórzy, utrzymywał też intymne kontakty z mamą, najwyraźniej wykraczał już poza granice reportażu z lat pięćdziesiątych, nawet jak na duże miasto. Mieszkańcom „amerykańskiej krainy mleka” tego typu tematy dosłownie nie chciały pomieścić się w głowie. Ale to, co przemilczano w gazetach, wypełzło w plotkach i niesmacznych dowcipach. Prasa i prawnicze hieny przyssały się do Plainfield niczym stado piranii do tonącego zawodnika sumo. Ciekawscy przyjeżdżali tam z miejsc odległych o wiele mil, by wycelować obiektywy

aparatów i obrzucić kamieniami „dom zbrodni”. Oburzeni miejscowi zacieśnili krąg i wyłączyli myślenie. Jednak wiadomo, że sporo z nich nadrabiało drogi, by ominąć farmę Geinów. W końcu w murze zaprzeczeń pojawiły się pęknięcia. Do gabinetów lekarskich w całym stanie walili pacjenci, skarżąc się na dolegliwości gastryczne. Miejscowi psychiatrzy leczyli gremialnie wiele dusz skrzywionych zamiłowaniem Geina do „części zapasowych”.

Rozwiązał się worek z makabrycznymi dowcipami zwanymi przez miejscowych „geinerami”. Pytanie: „Jacy byli rodzice Eda?”. Odpowiedź: „Przepyszni”. Albo: „Jak Ed żegnał się z kobietami?”. I odpowiedź: „No to do zjedzenia”. Ludzie opowiadali te dowcipy, by rozproszyć grozę. „Dlaczego nie mogli zatrzymać Geina w więzieniu?” – „Bo wystarczy, żeby narysował kobietę na ścianie i zaraz się przegryzie”. Ćmy barowe wykrzykiwały w pijackim zapamiętaniu, zamawiając Gein Beer („Mocne, że łeb urywa”), a karmione kukurydzą podlotki z buziami jak z puszkii Campbella kręciły skakanką, skandując:

Śnieg, śnieg misia bela
 Nie ma dziś woźnego
 Ni nauczyciela
 Jutro w noc w Betlejem bydlęta klękają
 A dziś w naszej szkole belfrzy zadyndają
 Edek belfrów wieszka u powały w rząddek
 Dynda, dynda belfer – musi być porządek.

Kiedy 26 lipca 1984 roku Gein spokojnie umierał w szpitalu psychiatrycznym, personel określił go słowami: „Łagodny,

nieszkodliwy”. Jego świadomość świata zewnętrznego była minimalna. Miał rzeczywistą amnezję i nie pamiętał swoich zbrodni. Być może z nadzieją na oczyszczenie Plainfield z dziedzictwa Geinów dwie dekady temu nieznani sprawcy podpalili farmę. Do dzisiaj do ruin ciągną pielgrzymki osób skrzywionych psychicznie, miłośników zbrodni, poszukiwaczy wrażeń i innych fanów makabry. I miejscowi przyznają, że nie ma świąt Bożego Narodzenia, żeby jakieś dziecko nie podśpiewywało: „Przystroił drzewko szkitą Molly”.

Nikt nie jest w stanie zmierzyć fali przerażenia, jaką wywołały straszliwe czyny Eda Geina, ani cierpienia, jakie spowodował u ofiar i tych, którzy musieli żyć ze świadomością jego czynów. W 1957 roku większość Amerykanów wołała postrzegać się jako bogobojnych, żyjących prostym życiem obywateli w szarych, flanelowych garniturach, albo idealne żony w stylu Doris Day, czy też zdrowe dzieci, takie jak Shirley Jones i Pat Boone z *April Love*. Wybraliśmy na prezydenta Eisenhowera, kręciliśmy hula-hop i oglądaliśmy *Ozzie i Harriet*. Ale w miasteczku oddalonym o niecałe czterdzieści mil od Plainfield przynajmniej jeden człowiek patrzył twardo w lustro przy goleniu. Zadumał się nad Geinem, pomyślał o sobie i wzdrygnął się.